Rok XXVI. Piotrków, 8 (20) Marca 1898 r. **Nr. 12.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu i Będzinie*** księgarnia K. Kossakowskiego. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Monopol i wieś.

Upiłeś się chłopie?—„Oj upiłem panie,
Lecz cóż ci do tego, kiejś mi nie dał na nie!“

Jeśli się cofniemy o lat kilkanaście wstecz i uprzytomnimy sobie widzianych wtedy ludzi, to z pewnością w ich liczbie znajdzie się pijany chłop. Typ ten, często spotykany, mimowoli utkwił w pamięci czy to dorosłego człowieka, czy też dziecka i pozostał do dnia dzisiejszego.

Rozwojowi pijaństwa sprzyjało wiele okoliczności, a przedewszystkiem znaczna ilość karczem; przecież niepodobna było przejechać kilku, paru nawet wiorst, by nie minąć karczmy. Obfitość targów, jarmarków, odpustów, że już pominę arendarza żyda, również sprzyjała pijaństwu.

Przeglądam księgi rachunkowe, z ubiegłych lat jednego z większych (niegdyś) majątków w Piotrkowskiem i dowiaduję się z nich, że wódkę własnego pędzenia sprzedawano w 22 karczmach i osiągano z tego źródła około 15 tysięcy rubli rocznego dochodu. Sporo to jednak musiało być wiader owej wódki wobec ówczesnych nizkich cen. Nie chcąc nużyć czytelników cyframi, poprzestanę na wyżej przytoczonych, odnoszących się do 1861/2 roku.

Na podstawie liczb zaczerpniętych z owych dawnych regiestrów widzę, że spożycie alkoholu zmniejszało się z roku na rok, choć bardzo wolno ale stale. Od tego czasu liczba ludności wzrosła znacznie a ilość wyskoku zmniejszyła się; świadczy o tem zmniejszona liczba karczem i coraz niższa opłata propinacyjna.

Był jednak czas, gdy włościanie nasi szalenie pili; dziś pozostało to jedynie jako wspomnienie przeszłości i często bardzo słyszeć można chłopa, utyskującego na małą ilość gruntu, którego część ojciec pijak sprzedał komu innemu. Był to jeszcze szczęśliwy wypadek; zdarzało się nierzadko, że cała osada przechodziła w ręce trzeźwiejszych i zasobniejszych. Trudno doprawdy dziś obliczyć wszystkie straty, poniesione wskutek pijaństwa; to pewna, że były one bardzo znaczne.

Z biegiem lat, dzięki podnoszeniu się ceny wyskoku, zmniejszeniu liczby karczem, wreszcie dzięki usiłowaniom duchowieństwa, które jednak na nieszczęście niewszędzie dokłada w tym kierunku pracy, pijaństwo zmniejszało się, pijany wieśniak na publicznej drodze stawał się coraz większą rzadkością, a dziś należy do typów wymierających i zniknie, jeśli go napowrót nie powołają do życia nowe stosunki.

Trudno przewidzieć wszystkich skutków świeżo wprowadzonej reformy; sądząc jednak z tego, co się dzieje w Cesarstwie, gdzie pijany nie przestał być powszednim zjawiskiem, a rynsztok miejscem wypoczynku dla nietrzeźwych mężczyzn lub kobiet, gdzie w niektórych miastach (np. Kijowie) istnieje specyjalna kasta ludzi t. z. „botiaki“, którzy jedynie wtedy pracują, gdy brak pieniędzy na wódkę zmusi ich do tego i którzy stale tłumnie stoją przed rządowemi sklepami, z drugiej zaś strony patrząc na pierwsze wyniki reformy u nas—ośmielam się twierdzić, że pijaństwo nie zmniejsza się, owszem wzrasta.

Twierdzenia mego nie mogę udowodnić urzędową statystyką; poprę je więc danemi z własnej obserwacyi.

Liczba zakładów sprzedających wyskok wraz z reformą uległa zmniejszeniu, ale głównie w miastach i to tylko w takim razie, jeśli nie będziemy liczyć obecnych herbaciarni, gdzie zaufany człowiek zawsze znajdzie kieliszek gorzałki; co zaś do wsi, to wszędzie tam, gdzie dość wcześnie się o to postarano, karczmy zostały karczmami. Zmieniono wprawdzie nieco przepisy, zabroniono sprzedaży na kieliszki, ale treść pozostała taż sama: wypić wódki i upić się można.

Wyjeżdżając z Piotrkowa łódzką szosą, widzimy pierwszą karczmę w Kamocinie; o $1^1/_2$ wiorsty dalej w Woli Kamockiej spotykamy drugą; trzecią wreszcie już na łaskiej szosie w Grabicy, o 2 wiorsty od Woli Kamockiej. Zniknęła więc na przestrzeni tych kilkunastu wiorst jedna - jedyna karczma w Szydłowie, gdzie zamiast szynku urządzono herbaciarnię. Taka jednak zachodzi różnica, że w karczmach zawsze ludno i gwarno, a w herbaciarni pustki; przed karczmami mnóstwo wozów, a przed herbaciarnią trawa zaczyna porastać, choć to dopiero połowa marca. Karczmarze robią doskonałe interesa, pomimo, że mają zaledwie 5% na skarbowej wódce. W jednej z wymienionych karczem w ciągu miesiąca od 20 stycznia do 20 lutego wypito wódki za 500 rubli. Ilość to niewątpliwie olbrzymia, tembardziej, że jednocześnie wypito całe morze piwa; bywały bowiem dnie, gdy „pękało“ po *100* i więcej butelek bawara.

Według mnie, gdy kilka okolicznych wiosek wyda na wódkę 500 rubli i paręset na piwo, niebezpieczeństwo staje się groźnem i należy myśleć o zażegnaniu go. Myślałem, że to jedynie karnawał tak uspasabiał włościan, tymczasem post już dawno, a w karczmie rojno, do lady dostać się trudno. Wieś, którą poddałem swej obserwacyi, należy do zamożniejszych i mających od proboszcza najlepszy stopień ze sprawowania; cóż się dziać musi w tych wioskach, które mają gorsze stopnie lub nawet złe noty?

Jedną z zalet obecnej wódki ma być dokładne jej oczyszczenie i opieczętowanie, które uniemożliwia dodawanie różnych, często szkodliwych dla zdrowia przymieszek. Cóż, kiedy ta dobroć w połączeniu z taniością ogromnie zachęca do pijaństwa. Chłopi powszechnie twierdzą, że wódka obecnie

jest i tańsza i lepsza, bo gdy dawniej za 5 kop. można było dostać kieliszek Bóg wie jakiej mieszaniny, dziś za te same pieniądze jest dwa kieliszki czystej wódki. Dzięki tej dobroci, pije kto może i ile może; toż samo bowiem co u nas, o ile słyszę, dzieje się we wszystkich wiejskich karczmach w naszych stronach.

Należy pamiętać, że niewątpliwie część pijaństwa z karczem i szynków przeniesie się do włościańskiej chaty, a nawet już się przenosi. Dawniej trudno było spotkać u chłopa butelkę gorzałki, dziś w moich wędrówkach po okolicznych wioskach widziałem w szafach ½ sztofowe butelki: były to zapasy zrobione na wszelki wypadek przez obejrzałego włościanina. Tylko patrzeć, jak w każdej chacie zjawi się piwniczka a w niej buteleczyna jedna druga rządowej wódki; mając zaś wódkę pod ręką, będzie pił chłop, będzie piła żona, a przy sposobności sprobuje zakazanego owocu i młodzież obojga płci i przyzwyczai się do wyskoku, co z pewnością nie leżało w zamiarach rządu, gdy wprowadzał monopol.

Oto w ogólnych zarysach wrażenia, jakich doznałem, przyglądając się naszej okolicy po wprowadzeniu monopolu. O pokątnej sprzedaży wódki dotychczas nie słyszałem, choć wiem o dobrych chęciach w tym kierunku.

No, a środki walki ze złem?

Przedewszystkiem możliwie szybkie wprowadzenie w życie kuratoryjów trzeźwości, których doczekać się nie możemy; możliwie szeroki udział inteligencyi wiejskiej w pracy kuratoryjów; wyzyskanie wszelkich praw, jakie tym opiekom mają przysługiwać; wreszcie danie gminom prawa zamykania najbardziej szkodliwych karczem i otwierania zamiast nich herbaciarni.

Gdy kuratoryje wystąpią do walki, niosąc w jednej dłoni szklankę herbaty a w drugiej ludowe książki i czasopisma; gdy, choćby w dalekiej przyszłości, zaczną urządzać odczyty dla ludu po wsiach; gdy będą mogły liczyć na odsiecz ze strony ludowych szkół, duchowieństwa, wreszcie całego społeczeństwa—wtedy wygrana. Ale z rozpoczęciem walki zwlekać by nie należało. Szkoła powinna dziś już zacząć wpajać w młodzież wiejską zasady wstrzemięźliwości, a księża oddziaływać w tym samym kierunku na dorosłych; inaczej bowiem może nastąpić wcale niepożądany wynik reformy: ten sam chłop, który dawniej stronił od karczmy, dziś, pociągnięty przykładem innych, pójdzie spróbować „dobrej i taniej" rządowej wódki, za tydzień zostanie stałym gościem karczmy, a za rok przepije gospodarkę i pozostawi bez warsztatu do pracy zwyrodniałe potomstwo.

Kończę słowami p. Ministra finansów, które wypowiedział w jednym z okólników: „walka z tym zakorzenionym nałogiem, jakim jest alkoholizm, należy do bardzo trudnych; potrzeba do niej, prócz odpowiednich zmian w warunkach handlu wyskokowemi napojami, wspólnych usiłowań wszystkich lepszych jednostek". Zdanie to, mające główne na myśli Cesarstwo, dotąd zaledwie w części można do nas zastosować; pamiętajmy jednak, zawsze o dawnej zasadzie: „principiis obsta!."

Stanisław Skalski.

Z Dąbrowy-Górniczej.

Nowy oddział w Hucie Bankowej. — Ruda miejscowa i z Krzywego Rogu. — Łaźnia dla robotników. — Pracownicy fabryczni. — Teatr p. Janowskiego.

W początkach b. miesiąca odbyło się tutaj uroczyste poświęcenie nowopowstałego oddziału walcowni bandaży do kół parowozów i wagonów w fabryce Huta - Bankowa. Pierwsze próby wypadły zupełnie zadawalniająco; wróżyć więc należy nowemu oddziałowi przyszłość jak najlepszą.

Z okazyi korespondencyi z Dąbrowy-Górniczej zamieszczonej w jednym z ostatnich numerów „Tygodnia", nie od rzeczy będzie wyjaśnić istotne powody różnicy ceny rudy żelaznej wydobywanej na miejscu i importowanej z Krzywego Rogu. Korespondent, powstając na wyzysk ze strony zarządu fabryki, nadmienia o cenach płaconych za rudę z Siemoni i Kromołowa t. zw. „żelaziak brunatny" $Fe_2(OH)_6$ oraz rudę krzyworożską „żelaziak czerwony" Fe_2O_3.

Istotnie, różnica ceny obydwu tych gatunków jest znaczną, nieproporcyjonalnie nawet do procentu zawartego w rudach żelaza (brun. żel.—35%, czerwony żelaziak 65%); lecz trzeba przyjąć pod uwagę skład chemiczny i szkodliwe domieszki (siarka i fosfor), które w bardzo niewielkiej ilości zawiera ruda z Krzywego Rogu, a natomiast w znacznym stopniu—miejscowa. Niemniej ważnym powodem, stawiającym tamte rudy wyżej od naszych jest okoliczność, iż żelaziak brunatny przedstawia się jako miękka gliniasta masa, której niepodobna używać bez domieszki rud innych, chociażby ze względu, że w wielkim piecu, pod ciśnieniem warstw wyższych, ruda ta utworzyłaby zbitą masę, przez którą niepodobna byłoby przechodzić ulatniającym się ku wierzchołkowi pieca gorącym gazom, co łatwo spowodować by mogło zamrożenie pieca.—Ruda Krzyworożska, przedstawiając się w formie twardych porzystych brył, doskonale nadaje się do procesu metalurgicznego. Oto główne powody, dla których cena obydwu tych gatunków tak jest różną, w podziw wprawiając osoby niekompetentne, do jakich—ze względu na ostatni artykuł—śmiem zaliczyć i szan. korespondenta.

Kilkakrotnie poruszany projekt budowy łaźni dla robotników Huty-Bankowej nareszcie przyjdzie już wkrótce do skutku, co zawdzięczać należy zdaje się władzy miejscowej, pod presyją której zarząd fabryki zdecydował się na tak niepotrzebny (w swojem mniemaniu) wydatek, za jaki uważaną jest tutaj rzecz każda służąca ku wygodzie i zdrowiu robotników.

Wobec szybkiego rozwoju ostatniemi czasy przemysłu górniczego na południu Rosyi i w Królestwie, zwiększyło się znacznie i zapotrzebowanie pracowników fabrycznych: to też z nadejściem wiosny dość licznie zaczynają opuszczać te strony technicy i urzędnicy biurowi, zaangażowani przez dwa nowopowstałe towarzystwa akcyjne. W liczbie wyjeżdżających znajduje się i wielu francuzów, którzy pomimo iż służą tu na świetnych warunkach, będąc wynagradzani bezporównania lepiej niż polacy, przekładają wyjazd do Rosyi nad pobyt w Hucie Bankowej.

Ciszę wielkopostną urozmaicają nam przedstawienia dawane co tydzień w sali resursy przez towarzystwo p. Janowskiego. Przedstawienia te cieszą się wielkiem powodzeniem, a staranne wykonanie, ładne kostyjumy i dobór sztuk granych dotychczas, zyskują zawsze szczery poklask słuchaczów. Z pomiędzy paru wybitnych sił towarzystwa na wyróżnienie zasługuje gra p-ny Wiśniewskiej i p. Morozowicza, który w paru rolach odtworzonych z prawdziwym talentem (Mrozik—Wesele Fonsia; Pech—Gorąca krew) pobudzał widzów do szczerego śmiechu. Panna Wiśniewska, obok nadzwyczaj miłej powierzchowności i prawdziwego temperamentu, posiada piękny głos i talent dramatyczny; nic więc dziwnego, że na każdem przedstawieniu zachwyca słuchaczów, czego wymownym dowodem była owacyja urządzona przez grono wielbicieli jej talentu podczas przedstawienia w d. 14 b. m.

Stefan.

LIST OTWARTY

do sekcyi popierania przemysłu ludowego w Warszawie.

Widząc, że Szanowni Panowie coraz energiczniej zajmujecie się ludowym przemysłem, aby rozkrzewić takowy tam nawet, gdzie go dotąd niema — spodziewam się, iż tembardziej poprzecie te miejscowości, w których przemysł ten istnieje już oddawna i tylko wskutek braku poparcia umiejętnego rozwinąć się nie jest w stanie. W Szczercowie np. naczynia gliniane, wykopywane z ziemi z popiołami naszych praojców, niczem się prawie nie różnią od obecnie wyrabianych. Proszę więc, jeśli można, o podanie pomocy naszemu garncarstwu, które egzystuje tu od lat niepamiętnych i towar swój, choć wyrabiany bardzo nieudatnie, zbywa jednak z łatwością po sąsiednich wsiach i miasteczkach, dokąd jest rozwożony przez przekupniów, a czasem i samych garncarzy. Pokłady gliny garncarskiej mamy tu na miejscu, a niektórzy z mieszczan w swoich własnych gruntach. Pieców do wypalania misek, pokrywek, doniczek i t. p. jest przeszło dwanaście, w których zajmuje się robotą przeszło 40-tu ludzi.

Wyroby te wypalają drzewem w pierwotnej najprostszej konstrukcyi piecach. Stoliczek kręcący się przy poruszaniu nogami, żarna do zmudnego mielenia glejty, kawałek gąbki, drutu i rogu — oto wszystkie narzędzia przy wyrobie garnków. Może więc Szanowna sekcyja popierania przemysłu ludowego raczy zwrócić na nas uwagę swoją i przyczyni się do udoskonalenia i rozwoju u nas przemysłu garncarskiego? Nasi garncarze, chętnie przyszlą furmankę do Piotrkowa po instruktora, dadzą mu mieszkanie i życie. Bliższych szczegółów w każdym czasie na żądanie dostarczę.

Alojzy Dyamentowski.

Szczerców, d. 17 marca.

— **Orędownicy przemysłu ludowego.** Na posiedzeniu sekcyi przemysłu rolnego przy warszawskim oddziale Tow. pop. ros. przemysłu i handlu, przewodniczący p. Józef Jeziorański przedstawił projekt wyboru orędowników przemysłu ludowego i handlu, którzy znając dokładnie potrzeby i stosunki danej okolicy, jej siły i zdolność wytwórczą, wskażą sekcyi, jaki przemysł tu i owdzie się rozwija, w jaki sposób poprzeć go można, jak nim pokierować. P. Jeziorański sądzi, że w każdej gubernii należałoby ustanowić jednego orędownika, którego wyboru dokona prezydyjum przy współudziale delegacyi.

Nam się wydaje, że to stanowczo zamało; że raczej *w każdym powiecie* powinien funkcyjonować jeden orędownik, mogący znać na wylot daną okolicę. O takich, coby znali położenie i potrzeby ludu *całej gubernii*, nadzwyczaj trudno.

Obowiązek.

Jeden z najwybitniejszych i najpopularniejszych pisarzów naszych, Klemens Junosza Szaniawski, często zapada na zdrowiu. Przyczyną tego nietyle wiek, ile ciągła, nadmierna praca. Praca ta dała mu uznanie świata, szacunek ludzki, zapisała imię jego zaszczytnie na kartach literatury ojczystej, ale zapewniła mu tylko istnienie z dnia na dzień. Każda choroba, każda przerwa w pracy, jest dla niego i dla rodziny ciężkiem przejściem. Obecnie właśnie jest taka chwila. Autor nasz znajduje się od dawnego już czasu w zakładzie leczniczym w Otwocku. Choroba właściwa minęła już, ale ponieważ przyczyną jej było przepracowanie, więc lekarze nakazują dłuższy odpoczynek.

Aby wytwarzającą się ztąd kwestyję rozwiązać, wydano powiastkę Junoszy „Fałszywa kuropatwa". Sądzimy, że niepotrzebne tu ani zachwalanie, ani zachęta. Ogół nasz zrobi, co do niego należy—zrozumie swój obowiązek.

O! nie mów tego...

O! nie mów tego, że w śmierci godzinie
Duch ludzki skona razem z tętna biciem;
Że jak cień blady w nicość się rozpłynie,
Bo niema życia po za ziemskiem życiem;
Ty tego nie mów, że duch ten stęskniony
Za wyższym bytem, za Stwórcą, za Bogiem,
Ujęty śmierci zimnemi ramiony
Nic nie zostawi po za grobu progiem.

Czyliż ma zgasnąć ludzka myśl skrzydlata
Widna światłością na wybrańców czole,
Ta, co od wieków po krańcach wszechświata
Za prawdą loty rozwija sokole?..
Czyż próżno tęskni i pragnie bez końca
I w cieniach nocy czeka blasków świtu?...
Krótki byt ziemski nie zna prawdy słońca
I niema życia, prócz ziemskiego bytu?...
Czyliż więc bólów, skarg tyle, łez tyle
Nieukojonych w tej życia zawiei,
Wszystko się w zimnej położy mogile
Bez wiary w przyszłość, bez jutra nadziei?!..

A. W.

?..

Śmierć—a potem za nią—wielka niewiadoma,
Przepotężniejsza niż te wszystkie światy,
Co istność nasza ogląda znikoma!..
Gdy dusza ciała przełamie już kraty,
Dokąd podąża?.. Czy nad grobem staje
Cicha i wzniosła, jak anioły boże?..
Czy też ulata w nadpowietrzne kraje,
Gdzie ją ogarnia dusz siostrzanych zorze?..
Czy jako deszczyk spada na te niwy,
W rodzajne kłosy zmieniając chwast podły?...
Czy na sąd idzie straszny, sprawiedliwy,
Opancerzona ostatniemi modły?...
Czy czuje z nami, łka, cieszy się z nami,
Lub zrywa wszelkie z tą ziemią ogniwa?..
Czy sąd pośmiertny blask skrzydeł jej plami?..
Czy—niewidzialna—*jest* jednak i żywa?..
. . . .
Cokolwiek zatem czeka nas po zgonie,
Czy zgubią grzechy, czy zbawią pacierze,
Że nas nicości nie pochłoną tonie
I w życie przyszłe... ja wierzę—o wierzę!..

Karol Hoffman.

Z Miasta i Okolic.

— **Rekolekcyje w Piotrkowie.** Celem ułatwienia sferom inteligentnym odbycia Sakramentu Pokuty i godnego przyjęcia Komunii Św., obowiązkowej w okresie wielkanocnym dla każdego katolika, duchowieństwo nasze urządza w kościele po-Bernardyńskim stosowne przygotowania, zwane *rekolekcyjami.* Rozpoczną się w środę wieczorem przed niedzielą palmową i trwać będą przez czwartek, piątek i sobotę. W tym ostatnim dniu rekolektanci po południu wyspowiadają się, a w niedzielę na Mszy św. przystąpią do Stołu Pańskiego. Bez wątpienia wszyscy, którzy dobrze pojmują, jak wielki, dobroczynny wpływ religija katolicka wywiera na społeczne, rodzinne i osobiste życie ludzkie, z prawdziwą radością powitają tę piękną myśl, zwłaszcza — powiedzmy sobie szczerze—iż o naszej religijnej obowiązkowości możnaby wiele powiedzieć, coby nie poszło na naszą chlubę. Może nic w tem dziwnego. Tyle bowiem nieraz piętrzy się na niejednych barkach ciężarów, a głowę zaprząta tyle interesów, iż człowiek nawet o swych własnych najistotniejszych duchowych potrzebach zapomina. „Pluribus intentus minor ad singula sensus", powiada rzymski poeta—im na więcej przedmiotów rozproszony umysł, tem powierzchowniej je obejmuje. Właśnie ten czas rekolekcyjny da nam możność wśród odpowiedniej atmosfery religijnej, którą sobie niezawodnie wytworzy nasza dobra wola pod wpływem stosownych konferencyj, podjąć i rozpatrzyć walną sprawę zbawienia i rozrachunku z Panem Bogiem.—Bliższe szczegóły o tych rekolekcyjach i zakreślony plan podamy w następnym numerze.

Wejście będzie za biletami, które będą wydawane w zakrystyjach wszystkich naszych kościołów. Nadmienić nam wypada, iż podobne rekolekcyje już od paru lat cieszą się w Warszawie i Kaliszu ogromnem powodzeniem wśród kół inteligentnych. Spodziewamy się, że i piotrkowianie zechcą się licznie na nie gromadzić i obficie z podawanych tam nauk i porad korzystać.

— **Deputacyja.** W dniu 15 marca przedstawiała się panu Gubernatorowi naszej gubernii deputacyja, złożona z przedstawicieli Piotrkowskiego Tow. Kr. Miejskiego, oraz z reprezentantów miast Będzina, Noworadomska, Pabijanic, Zgierza i Tomaszowa, wybranych do podania prośby o wyjednanie zezwolenia władz na rozszerzenie czynności tutejszego Towarzystwa Kredytowego na rzeczone miasta. Wysłuchawszy deputacyję i przyjąwszy memoryjał z ustawą i projektem zmian, wymaganych przy zastosowaniu jej do innych miast, p. Naczelnik gubernii raczył przychylnie przyrzec swoje poparcie.

O ile jest takie połączenie ważnem pod względem ekonomicznem dla miast, łatwo zrozumieć, wziąwszy na uwagę, że małe miasta bardzo jeszcze nieprędko mogłyby wytworzyć odrębne własne Towarzystwo Kr.; przy połączeniu zaś w jedno Towarzystwo mogą stworzyć instytucyję poważną, której listy zastawne będą miały zupełnie bezpieczną i korzystną lokatę dla większych i mniejszych oszczędności ludności miejscowej, dadzą właścicielom nieruchomości potrzebny im tani kredyt i dostarczą miastom niezbędnego kapitału obrotowego, co z konieczności wpłynie na szybszy ich rozwój, większe w nich udogodnienia i ułatwienie zarobku klasom pracującym. Straci wprawdzie na tem garstka kapitalistów, którzy obecnie biorą (w niektórych miastach, jak Będzin, Tomaszów, Pabijanice) od 10 do 18%; ale ogół właścicieli obdłużonych nieruchomości, stanowiący w tych 5 miastach kilkanaście setek, zaoszczędzi na procencie rocznie 50—75 tys. rubli, której to sumy znaczna część będzie użytą na ulepszenia budowli i urządzeń miejskich. Uruchomienie zaś dzisiejszych sum hipotecznych, sięgających paru milijonów—nie może nie wywrzeć zbawiennego wpływu na podniesienie wytwórczości przemysłowej gubernii, w której dotąd dawał się czuć brak kapitałów miejscowych.

— **Wielki jarmark na konie** i inwentarz, jaki miał miejsce w Piotrkowie w ubiegłym tygodniu, dowiódł, że liczyć on może na coraz większe z postępem czasu powodzenie. Szczegółowe, dłuższe sprawozdanie, podamy w przyszłym numerze, w artykule oddzielnym, pióra jednego ze specyjalistów. Tymczasem poprzestajemy na ogólnej, krótkiej, choć nie pozbawionej interesu następującej notatce.

Koni lepszych przyprowadzono do okólnika około 280, pomiędzy któremi mnóstwo było bardzo ładnych w cenie od 160 do 500 i więcej rubli; oprócz tego po za okólnikiem, koni chłopskich było przeszło 200. Tranzakcyje szły dość żwawo i sprzedano ilość dość znaczną; hodowcy tylko skarżyli się na niespodziewane obniżenie cen za niektóre wyborowe sztuki, co tłomaczyć sobie należy zupełnym brakiem kupców zagranicznych, a zatem brakiem poważnej na droższe konie konkurencyi. Z rozmów jednak z fachowymi hodowcami wynieśliśmy przekonanie, że z czasem tak popyt jak i podaż rozwiną się i jarmarki te zaaklimatyzują się w Piotrkowie niezawodnie, wielce wpływając na rozwój hodowli. Obecnie, z tego powodu, wielu hodowców już dzisiej, z dalszych nawet stron kraju, obiecuje swój stały udział w tutejszych jarmarkach.

— **Studnie artezyjskie.** Na jednem z ostatnich posiedzeń sekcyi rzemieślniczej popierania rosyjskiego handl. i prz. w Warszawie, inżynier Rychłowski miał bardzo ciekawą pogadankę o zaopatrywaniu w wodę mieszkań, warsztatów i fabryk. Mówca przedstawiał potrzebę posiadania wody czystej i zdrowej, jakiej dostarczać przedewszystkiem mogą *studnie artezyjskie.* Jest to jeszcze jeden wzgląd, przemawiający za szybkiem opracowaniem przez nasz magistrat *piotrkowski* projektu zbudowania trzech takich studzien dla wymywania koryta Strawy.

— **Wyjazd sądu.** I-szy wydział kryminalny tutejszego sądu okręgowego w komplecie przewodniczącego członka sądu Krügera, członków sądu Szestakowa i Ragozina oraz sekretarza Iwanowa, wyjeżdża w d. 20 b. m. na sesyję do Będzina na 2 dni (21 i 22 b. m.) i do Częstochowy na dwa dni (23 i 24 b. m.). Spraw do osądzenia wyznaczono do Będzina 13 i do Częstochowy 27.—Oskarżać będą podprokuratorzy: w Częstochowie Kacaurow, a w Będzinie Tichomirow.

— **Jak zawsze...** Ogólne zebranie Towarzystwa cyklistów, mające omówić ważną kwestyję oszczędności—przy pomocy której stowarzyszenie mogłoby uwolnić się z od ciążących na niem zobowiązań—nie przyszło w zeszły czwartek do skutku, z powodu... nie zebrania się odpowiedniej ilości członków! Zwołano nowe na czwartek bieżący.

— **Ogólne zebranie** wyborcze Tow. Dobroczynności naznaczone zostało ostatecznie na 27 b. m., gdyż w dniu 13 b. m. nie przyszło takowe do skutku z powodu... niedostatecznej ilości przybyłych na nie członków.

— **Ustawa tutejszego Tow. Wzajem. Kredytu** w tych dniach wysłana już została do zatwierdzenia ministeryjum skarbu.—Obszerniejszy o tem artykuł podamy w przyszłym numerze.

— **Teatr polski.** Trupa p. Mareckiego, po dłuższym pobycie w naszem mieście, w tych dniach zakończyła szereg swych przedstawień, trwających od grudnia.

Przedostatnie przedstawienie „Małki Szwarcenkopf", tylokrotnie powtarzanej, niewiele już zciągnęło do teatru publiczności; natomiast ostatnie, na benefis p. Czyżkowskiego, zapełniło teatr po brzegi, jak to przewidywaliśmy. Dawano *„Zemstę Nietoperza"*, którą wszyscy bez wyjątku artyści odśpiewali zadawalniająco.—Trzeba przyznać, że podczas całego pobytu swego w Piotrkowie, p. Marecki robił, co tylko było w jego mocy, aby godnie odpowiedzieć zadaniu: dobre chóry, czyste i nowe kostiumy, niezłe dekoracyje, występy gościnne Rapackiego i Zimajerowej—wszystko to dowodzi najlepszych jego chęci i zamiarów. Przeważna też część przedstawień w zupełności zadawalniała publiczność, która, choć wielce w Piotrkowie wymagająca i wybredna (razem z nami)—to jednak dobrze to rozumie, że niepodobieństwem jest nieraz wymagać od sceny prowincyjonalnej tego, co może dać tylko scena pierwszorzędna. Zarzuty też, z któremi często artyści niektórzy lub reżyseryja spotykali się na szpaltach naszego pisma, nigdy, broń Boże, nie miały najmniejszego zamiaru szkodzenia im w opinii, ale były jedynie podyktowane względami na dobro sceny i sztuki.—W ogólnej sumie należy się od nas p. Mareckiemu i jego towarzystwu szczere uznanie i życzenie pomyślności w dalszej ich artystycznej po kraju wędrówce.

— **Ignorancyja i arogancyja**—dwie te *„ancyje"*, zazwyczaj chodzą w parze. Oto maleńka ilustracyja powyższej prawdy:

W cukierni siedzi jegomość i z miną pewną siebie krytykuje recenzenta teatralnego z „Tygodnia". „Wyobraź pan sobie—mówi z emfazą,—że on Fredrę zalicza do repertuaru *nowożytnej* komedyi polskiej — Fredrę ojca!.. uważasz pan?" Więc może szanowny jegomość chciał, aby utwory Fredry zaliczać do komedyi najnowszej wraz z Zalewskim i Lubowskim? albo może do epoki Stanisławowskiej z Bohomolcem i Bielawskim? lub do Złotej, z Witem Korczewskim i Zawickim? A może owemu panu przyśniło się, że hr. Fredro był autorem owych *starożytnych* dyjalogów, o których wspomina Wincenty Kadłubek w swojej kronice?..

Łaskawy panie! uczyć się trzeba, uczyć... a potem dopiero być krytykiem krytyków.

— **Wieści z Piotrkowa,** zamieszczane w „Rozwoju" łódzkim, dotyczące teatru i koncertów — są zawsze prawie nieprawdziwe lub błędne. Wszelkie bukiety, zasypywanie kwiatami aktorów (Jojnego w „Małce"), a obecnie jakiś koncert p. Cybulskiego, o którym nic tu nie wiemy—są wymysłem łatwowiernych widocznie reporterów „Rozwoju", chwytających wieści te od byle kogo. Radzimy przeto redakcyi, w jej własnym interesie, większą skrupulatność

w wyborze pp. reporterów, których zwykle mało obchodzi powaga drukowanego słowa.

— **Przedstawienia magiczne.** W ubiegłym tygodniu mieliśmy w miejscowym teatrze parę przedstawień magicznych. Na jednem z tych przedstawień produkował się p. A. Ochotnicki z nowo wynalezioną bronią, z ruchomemi lufami, systemu „Scurimobile“, dającą możność strzelania jednoczesnego do dwóch przedmiotów, pozostających w różnych kierunkach.

— **Pan Maryjan Zarembski,** zamieszkały w Piotrkowie, artysta - malarz, który już ongi za jeden ze swoich obrazów otrzymał nagrodę w Paryżu, wysłał obecnie na konkurs Kuryjerowa do Warszawy obraz p. t. „Przed lekcyją“, któremu, obok paru mniejszych prac pana Z., poświęciliśmy w jesieni r. z. w „Tygodniu“ specyjalny artykuł.

— **(Nadesłane).** Świętą racyję ma Sz. Redakcyja, powstając na nieumiejętne chodzenie po trotuarach, co szczególniej daje się zarzucić naszym paniom, które nietylko we dwie, lecz mają zwyczaj chodzić razem we trzy i cztery, tworząc w ten sposób niemożliwą do wyminięcia barykadę. To też spieszący się do jakiegoś obowiązkowego zajęcia, lub w pilnej sprawie, zmuszony jest skakać po rynsztokach, co podczas słoty, albo zasp śniegowych, wcale nie jest przyjemne.—W najwyższym też stopniu oburzającem jest zachowanie się niektórych panów, którym, na tej zasadzie że idą w towarzystwie dam, zdaje się, że mogą zajmować sobą całą szerokość chodnika, od ściany do rowu. Zabawne jest tłomaczenie się ich: „chodnik dla wszystkich, więc wolno każdemu chodzić jak mu się podoba“. Otóż właśnie dlatego, że chodnik *dla wszystkich*, trzeba po nim chodzić tak, aby *nikomu* drogi nie tamować! Zapewne wielu tej prostej prawdy nie zrozumie, jak nie zrozumie tego, że nie należy łamać samym i pozwalać na niszczenie swym dzieciom drzew i krzewów przy drogach i chodnikach. Są widać niektóre prawdy, które nigdy nie trafią do mózgu ludzi nieucywilizowanych. *W. K.*

— **Z podatków miejskich** przypada w marcu do opłacenia: pierwsza rata głównego podymnego i podymne dodatkowe, o czem niniejszem przypominamy.

— **Tow. Dobr. dla żydów.** W tych dniach został złożony tutejszemu rządowi gubernijalnemu projekt nowego towarzystwa dobroczynności dla żydów w Piotrkowie.

— **Wiejskie szkoły rzemieślnicze.** „Piotrkowskie Gubernijalne Wiadomości“ w № 9 drukują Najwyżej zatwierdzoną ustawę wiejskich szkół rzemieślniczych i etat dla tychże.

— **Wspólny cech.** W Kłobucku, pow. częstochowskiego, istniał od dawien dawna—jak świeżo się okazało—wspólny cech zjednoczonych rzemiosł, o czem dowiedziawszy się władza gubernijalna, wydała polecenie, aby ten oryginalny *sui generis* cech rozwiązać. Cechowi jednak zasłonili się pargaminowym przywilejem Jana Kaźmierza, własnoręcznie podpisanym przez króla jeszcze w r. 1654. Wskutek tego, rząd gubernijalny wstrzymał wykonanie rzeczonego polecenia.

— **Nowa stacyja pocztowa.** Staraniem współwłaściciela fabryki chemicznej w Rudnikach p. Kłobukowskiego, w miejscowości tej, oddalonej o kilka wiorst od stacyi drogi żelaznej, otwartą zostaje stacyja pocztowa.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz włocławskiego katedralnego kościoła, ks. Maryjan Nassalski, mianowany został administratorem parafii Dobryszyce, w powiecie noworadomskim.

— **Nominacyja.** Kandydat sądowy kijowskiej izby sądowej Teodor Korpienko, na własną prośbę przeniesiony został na urząd młodszego etatowego kontrolera zakładów gorzelnianych do 4-go okręgu akcyznego gubernii piotrkowskiej.

— **Inspektorem** fabrycznym gub. piotrkowskiej mianowany został inżynier-technolog Przeniczyn.

— **Ostatnia partyja medali** w ilości 176 dla urzędników administracyjnych, na pamiątkę służby ich podczas panowania Cesarza Aleksandra III, w tych dniach nadesłaną została z ministeryjum.

— **Tatuowany włóczęga.** W Będzinie wstrzymano włóczęgę, mianującego się Franciszkiem Bernau, u którego przy oględzinach znaleziono na prawym ramieniu wytatuowaną beczkę piwa, na niej kozła z podniesionemi przedniemi łapami, pod beczką zaś wiadro, kufel i cyfrę 1896 oraz inicyjały niemieckie A. L.; na lewem znów ramieniu takimże sposobem wykonaną kotwicę i krzywą linije na $4^1/_2$ centimetra długą. Ciekawy okaz ten tatuowany prusak!

— **Ładny Aniołek (!).** Dnia 14 b. m. ze stacyi Dąbrowa - Górnicza wyruszył pod ścisłym konwojem straży, okuty w kajdany, herszt zbójecki Antoni Aniołek, lat 28 mający, mieszkaniec wsi Rzędowice, z powiatu miechowskiego, od lat paru przebywający za paszportem w Dąbrowie-Górniczej, Sielcu i Koszelowie. Aniołek oskarżony jest o napad na żydów, dokonany w lasach wiodących z Jędrzejowa do Włoszczowy, d. 8 b. m. Schwytany został w sklepie galanteryjnym Hersza Rajchmana w Dąbrowie-Górniczej, podczas kupowania kapeluszy i koszul dla siebie i swych kamratów, którzy stali na ulicy.—We wzmiankowanym napadzie brali udział: „Michałek“, były robotnik z kopalni Koszelów, oraz „Władzio“ ze starej Dąbrowy. Od Aniołka odebrano 148 rubli i zegarek. Reszty wspólników policyja poszukuje — jak donosi „Wiek“.

— **Kościół parafijalny** w Dąbrowie Górniczej jest tak szczupły, że zaledwie kilkaset wiernych może pomieścić, a parafija liczy aż 22,970 dusz! Dzięki czcigodnemu, nowemu proboszczowi ks. Grzegorzowi Augustyniakowi, sprawa budowy nowego kościoła weszła wreszcie na porządek dzienny na seryjo i mamy już przynajmniej zatwierdzone przez władzę kosztorysy. Trudność cała w braku funduszu... Ale przecież niepodobna przypuścić, by na cel tak wzniosły jak budowa nowej świątyni, w której tysiące robotników i górników słuchać będą z czasem z kazalnicy słów miłości Chrystusowej—aby na cel tak wzniosły, powtarzamy, nie otworzyli swych kas ogniotrwalych wszyscy potentaci dąbrowscy, chlebodawcy tych pracujących tłumów, którzy powinni przecie rozumieć, że nietylko sam chleb ich robotnikom ale i duchowy posiłek i pokrzepienie serc się należy!...

— **Brak lekarza i felczera.** W Kromołowie, w pow. będzińskim, liczącym około 2,000 chrześcijan i 500 żydów nie ma stale zamieszkałego lekarza ani felczera. Po pomoc lekarską kromołowianie udawać się muszą do Zawiercia, odległego o pięć wiorst.

— **Zawiercie** na 15,000 ludności posiada tylko 4 chrześcijańskie szkółki początkowe i jedną taką żydowską. Wszystkie te szkółki są najkompletniej przepełnione!..

— **W Pytowicach** pod Radomskiem p. Z., właścicielka tychże, sprzedała kilka porębów lasu za 17,000 rs., a jednocześnie spółka kupców z Częstochowy wydzierżawiła od pani Z. na 3 lata starą hutę szklaną.

— **Towarzystwo akcyjne.** Kupiec petersburski I-ej gildyi Lejzor Prywes otrzymał pozwolenie na założenie towarzystwa akcyjnego fabryki wyrobów mosiężnych, miedzianych i drócianych w majątku Huta Józefów, w pow. brzezińskim. Kapitał zakładowy 600,000 rs. w 1200 akcyjach.

— **Z Łodzi** (kor. „Tyg.“). Ruch wojażerski z Łodzi do Moskwy już się rozpoczął; jest to chwila, w której *kupcy moskiewscy* stalować zwykli towar na sezon zimowy, który chcą już dostarczyć na jarmark do Niższego-Nowogrodu. — Ruch budowlany faktycznie się rozpoczął: *kilkadziesiąt fabryk* nowych rachując już z przybudówkami do starych, stanąć ma w tym roku w Łodzi; ale za to o nowych domach mieszkalnych nic jakoś nie słychać. Tych ostatnich sporo stoi jeszcze niewykończonych z czasów krachu budowlanego w r. 1896; niektórych nawet właściciele poulatniali się z Łodzi.—Jeden z szewców łódzkich, jak donosi „Goniec“, powróciwszy niedawno ze wschodniej Syberyi, agituje wśród kolegów swoich, ażeby zawiązali spółkę celem *wysyłania gotowego obuwia* do znaczniejszych miejscowości pomienionego kraju. Twierdzi on, że gdyby nawet skutkiem wielkiego dowozu cena obuwia w miastach Syberyi wschodniej spadła, transport sowicie się opłaci. Obuwie tam jest niezwykle drogie, zwłaszcza kamaszki, które cieszą się wielkim pokupem. Prawdopodobnie agitacyja w tym kierunku dopnie celu, gdyż, jak słyszeliśmy, kilku szewców tutejszych na sprawę tę zapatruje się bardzo poważnie.—Bawił niedawno w mieście naszem delegat ministeryjum skarbu p. Malinin, zwiedzając t. z. „*kasy handlowe*“ dla kobiet, niedawno założone przez p. Berlachową, z których był wielce zadowolony, zwłaszcza po bytności swej na lekcyjach buchalteryi i języków.—*Lutnia* nasza zaczyna się ożywiać i zamyśla podobno o daniu wielkiego koncertu; może wpłynęła na to wieść zaczerpnięta z waszego „Tygodnia“, że powstać tu ma drugie stowarzyszenie śpiewacze p. n. „Lira“ (№ „Tygodnia“ 5). A. K.

— **Rogi.** W nieciekawej pod względem malowniczości i zdrowotności okolicy pod Łodzią, odnaleziono względnie dość malowniczą i zdrową miejscowość, wieś Rogi. Że zaś na bezrybiu i rak rybą — przeto w Rogach ma być zbudowany zakład wodoleczniczy. Oczywiście!—jak żadnego to żadnego; ale skoro z wielkim nakładem i konfortem założono zeszłego roku takiż zakład w Chojnach (także pod Łodzią), czemużby nie stanąć mu w poprzek?—wszak to nasz zwyczaj.

— **Napad.** Pomiędzy Łodzią a Zgierzem dnia 12 b. m. napadnięta została powracająca z Łodzi rodzina Briesów, którą niemiłosiernie zbito i zrabowano. Ci sami złoczyńcy napadli już poprzednio w ten sam sposób na podróżnych, jadących omnibusem do Ozorkowa.

— **Ceny zboża w Łodzi.** Dnia 15 b. m. płacono na targu łódzkim: za korzec pszenicy rs. 7, żyta rs. 5 k. 10, jęczmienia rs. 4 k. 50 i owsa rs. 3 k. 50. Dowóz był średni.

— **Szkoła miejska.** W Zgierzu kosztem miasta postanowiono założyć jaknajprędzej szkołę miejską, o co starania już rozpoczęto.

— **Szkoła techniczna warszawska** Müttego, posiadająca dotąd dwa wydziały, techniczny i chemiczny, wkrótce zapewne doczeka się dwóch innych jeszcze wydziałów: budowlanego i górniczego. Wówczas, zamiast kończyć 8 klas gimnazyjalnych, aby wejść do przyszłej politechniki warszawskiej —daleko praktyczniej będzie kończyć tylko klas 6 a potem szkołę Müttego, z której ze specyjalnemi już kwalifikacyjami, zdolniejsi i pragnący wyżej się kształcić młodzieńcy, będą mogli, prawdopodobnie bez egzaminu, wstępować na odpowiednie wydziały politechniki warszawskiej, lub do instytutów górniczych.

— **Sprostowanie.** W zeszłym numerze „Tygodnia“ na 4 stronie w rubryce „Wiadomości bieżących“, w artykule *Ubezpieczenie od gradu*, w wierszu 8-ym od końca, powinno być: inspektorem do przyjmowania ubezpieczeń od gradu *z gubernii piotrkowskiej*, został mianowany p. *Przemysław* (a nie Mieczysław) *Szarzyński*, zamieszkały tymczasowo w Kaliszu.

— **Emigracyja letnia.** Z gubernii kieleckiej bezrolni, a nawet małorolni włościanie oraz służba folwarczna, tak samo jak i z naszej okolicy, emigrują na lato do Prus na roboty, zkąd przynoszą pokaźne zarobki i garderobę — pod względem jednak moralnym, zupełne zepsucie. Zimą absolutnie

próżnując zjadają zarobione pieniądze co do kopiejki.

— **Ochronka w Radomiu**, dzięki kierunkowi nadanemu ochronie przez jej kuratora p. Fr. Grajnerta, dzieci na własnym warsztacie tkackim zrobiły 36 łokci chodnika. Obecnie dzieci zaczęły robić chodnik ze skrawków, nadsyłanych z różnych magazynów i od osób prywatnych. Ten drugi chodnik będzie ozdobniejszy i pracowitszy. Wkrótce dzieci zaczną wyrabiać płótno na potrzeby ochronki. Na wiosnę wprowadzona będzie w ochronie nauka szewctwa, ażeby dzieci starsze umiały same naprawiać sobie trzewiki.—Godne naśladowania.

— **Jeneralny korespondent.** Z powodu powtarzającej się wciąż, bezskutecznej pogłoski o zamiarze założenia pisma w Częstochowie, wyraziliśmy niedawno spokojne i objektywne powątpiewanie swe co do tego, azali znalazłyby się w tem mieście odpowiednie siły do prowadzenia gazety. Ta wątpliwość strasznie oburzyła jakiegoś *jeneralnego* do wszystkich gazet warszawskich korespondenta z Częstochowy, który od kilku tygodni nie może się uspokoić. W ostatnim wybuchu swego gniewu w „Dzien. dla Wszystkich" (№ 62) ucieka się ta obrażona prowincyjonalna wielkość do podwójnego kłamstwa: 1-o) zarzuca „Tygodniowi" niewdzięczność względem *stałego* swego korespondenta, któregośmy dotąd nigdy nie posiadali, bo Częstochowa dostarczała nam zawsze tylko korespondentów przygodnych, 2-o) zarzuca nam obawę konkurencyi, chociaż miał przecie niedawno dowód, jak życzliwie przyjęliśmy obu naszych łódzkich kolegów („Rozwój" i „Gońca").

Oburzenie *jeneralnego* korespondenta z Częstochowy możemy sobie tylko tem wytłomaczyć, żeśmy trafili w samo sedno pisząc: „iż korespondencyje częstocho-
„wskie do pism warszawskich są najmniej udolne
„ze wszystkich: teatr, koncert, bal i raz w rok
„około 8 września ilość kompanij przybyłych na
„Jasną Górę, oto niemal jedyny materyjał spoty-
„kany w korespondencyjach z Częstochowy" — jak gdyby nie była ona już dzisiaj poważnem miastem przemysłowo-handlowem!.. Co się tyczy honorariów —to takowych istotnie nie płacimy tym, co nam bają wyłącznie o koncertach i balach; niechaj jednak „jeneralny" sprobuje nam przysłać *prawdziwą* korespondencyję, a ręczymy, że będzie bardzo rad z dalszego z nami stosunku i—o ile obecnie jest na nas gniewny, o tyle potem będzie czuły i słodki!... Dziwna rzecz, jak ta chciwość wielu zaślepia i obałamuca, że aż do kłamstwa i niesumienności posuwa!

TEATR ROSYJSKI.

Dnia 14 b. m. tj. w ubiegły poniedziałek, petersburska trupa teatru „Nemetti" dała drugie i ostatnie przedstawienie, złożone z dwóch sztuk: jednej farsy z francuzkiego p. t. „*Zabójca Teodora*" i drugiej oryginalnej, napisanej przez Chłopowa, p. t. „*Na relsach*".

W pierwszej, młoda urodziwa francuzka z pochodzenia, a ognista afrykanka z urodzenia, Marquita (p. Woroncowa-Lenni) zakochana jest do szaleństwa w jakimś paryzkim championie Teodorze. Ten przeciwnie, obawiając się jej gwałtownego charakteru, nie chce się z nią żenić; ze strachu jednak, bojąc się powiedzieć jej o tem osobiście, wysyła z tą misyją przyjaciela swego Chamillon'a, który wobec narwanej kobiety, traci przytomność i powiada, że Teodor nie żyje, że... zginął w pojedynku. Porywcza niewiasta każe mu natychmiast z sobą jechać na poszukiwanie zabójcy, aby się nad nim zemścić. Chamillon zaniepokojony, zwierza się z całej tajemnicy jej ojcu Montravert'owi (p. Lenni), który wrogo zawsze usposobiony dla Teodora i rad z jego zerwania, powiada córce (pod sekretem), że zabójcą Teodora jest sam Chamillon. Marquita w pierwszej chwili postanawia go uśmiercić, ale, po namyśle, chcąc się straszniej jeszcze nad nim zemścić, wychodzi za niego, aby zatruć mu całe życie. Jakoż z początku młody mąż cierpi z prześliczną żonką męki Tantala; w końcu jednak, dowiedziawszy się o pobudkach jej czynu, postanawia porzucić ją i wyjechać; przedtem jednak ujarzmia ją swym stanowczym i bezwzględnym obejściem. To właśnie jej się podoba, a gdy jeszcze dowiaduje się o niechęci do siebie i zdrożnem życiu Teodora, całą swą miłość przelewa na męża—i—następuje rajska zgoda! — Świetna gra i niezwykła uroda pani Woroncowej-Lenni, przy niezłej grze pozostałych osób, sprawiły, że na ekscentryczną i nieprawdopodobną fabułę tej farsy mało zwracając uwagi, bawiono się w całym teatrze wybornie, oklaskując panią Lenni bezustannie.

W drugiej, satyrycznej, że się tak wyrazimy farsie „*Na relsach*" — której treścią jest niedołęztwo absolutne naczelnika stacyi Kutepowa (p. Lenni) forytowanego przez inżyniera Sawichina (p. Saburow) dzięki jedynie wdziękom p. naczelnikowej (p. Woroncowa-Lenni) — autor trochę przeszarżował, a jeszcze więcej przeszarżowali artyści, zwłaszcza pan Lenni. Pan Soburow w roli inżyniera wydał się nam niżej wszelkiej krytyki. Za to gra p. Woroncowej-Lenni, do której urody i talentu rola energicznej a jednocześnie łagodnej kokietki doskonale pasuje—wydała się nam *nec plus ultra*.

Na dzień 20 i 27 b. m. zapowiedziane są trzy przedstawienia trupy Cesarskich petersburskich teatrów, pod dyrekcyją Arbenina, znanej u nas zaszczytnie z zeszłorocznych występów.

Wiadomości bieżące.

= **Ceny srebra** ciągle spadają. Obecnie cena tegoż wynosi za funt rs. 9 kop. 60.

= **Ubezpieczenie urzędników.** Dobry przykład daje wszystkim naszym instytucyjom główny zarząd skarbowych dróg żelaznych, ubezpieczając wszystkich swoich urzędników. Premije asekuracyjne będą o 25% niższe, niż w akcyjnych towarzystwach ubezpieczeń.

= **Dziekan wydziału filologicznego**, prof. Struve,— jak się dowiaduje „Kur. Warsz."—pomimo otrzymanej emerytury, pozostaje nadal na katedrze profesorskiej. Rada uniwersytetu wystąpiła do ministeryjum oświaty z przedstawieniem o utrzymanie prof. Struvego na pięciolecie bieżące.

= **30 szkół** technicznych niższych ma być podobno założonych z początkiem przyszłego roku szkolnego w zagłębiach górniczych Królestwa Polskiego, Donieckiem, na Kaukazie i Syberyi.

= **Na politechnikę** w Warszawie p. I. G. Bloch ofiarował podobno czasowo swój dom przy ulicy Marszałkowskiej.

= **Obniżone** zostały taryfy dotychczasowe na przewóz soli z zagłębia donieckiego do Sosnowic i Aleksandrowa o rs. 10 kop. 45 i o rs. 10 kop. 92 na wagonie.

= **Zarząd poczt** poszukuje telegrafisty, któryby zgodził się jechać do Władywostoku, ofiarowując mu podwójną pensyję i 1000 rs. na koszta podróży.

= **Działalność** filij banku Państwa w okręgach fabrycznych i na pograniczu postanowiono rozszerzyć.

ROZMAITOŚCI.

Osobliwy wypadek—pisze „Kur. Polski" — przytrafił się „Moskowskim Wiedomostiom": oto w 59 numerze tego pisma niema wcale ani jednego oskarżenia Polaków. Numer to z tej racyi nadzwyczajny, jakiego świat dawno już nie widział!..

Kategoryczna prośba. Na afiszach teatrów warszawskich umieszczone zostało następujące obwieszczenie: „Dyrekcyja teatrów rządowych warszawskich uprasza uprzejmie damy, zajmujące miejsca w krzesłach, aby raczyły zdejmować kapelusze". Trzeba mieć nadzieję, że ta wyraźna i kategoryczna prośba odniesie pożądany skutek.

Ze sportu. Słynny Maurycy Esterhazy ofiarował w tym czasie instytutowi chorych na płucą w Aland 5-letnią klacz „Viaticum", zamiast gotówki. Zarząd szpitala sprzedał ją oczywiście natychmiast hr. Strenbergowi. Byłażby to dziękczynna ofiara za wynik procesu Zoli?..

W Turcyi los cyklistów jest nie do pozazdroszczenia; zabobonny bowiem lud tameczny uważa welocyped jako wynalazek dyjabelski, skutkiem czego w Konstantynopolu, liczącym milijon mieszkańców, jest tylko 300 cyklistów. — Za to w Berlinie jest w tej chwili 94 składów rowerów, nie licząc fabryk welocypedów i części ich składowych; ulice zaś Berlina roją się od mnóstwa cyklistów.

O amputowanych rowerzystach w piśmiennictwie lekarskiem dotychczas żadnej wzmianki nie znajdowaliśmy. Dopiero w roku b., w № 1 „Monachijskiego czasopisma lekarskiego" dr. Breitung z Koburga podał pierwsze tego rodzaju spostrzeżenie. Wspomina on o 27-mioletnim urzędniku, któremu w dzieciństwie odjęto prawą nogę poniżej kolana, a który pomimo to zdołał wyrobić się na wprawnego rowerzystę. Wypadek ten w kołach lekarskich wzbudził ogólne zaciekawienie, należał bowiem do rzędu r a r a a v i s. W № 4 tegoż czasopisma naczelny chirurg szpitala w Zurichu, dr. Fryderyk Brunner ogłosił drugi wypadek, bardziej jeszcze ciekawy, dotyczy bowiem 25-cio-letniego mężczyzny, który, pomimo przebytej operacyi odjęcia lewego uda nad kolanem, dzięki wytrwałości i energii, zdołał do takiego stopnia opanować rower, że mógł odbywać dalekie wycieczki, a stalowego swego rumaka dosiadał z taką wprawą i pewnością, że sprawiał wrażenie człowieka zdrowego zupełnie. Dr. B. słuszną czyni uwagę, że oprócz dokładnej budowy protezy, doniosłą rolę odgrywa cierpliwość, energija i zręczność pacyjentów, którzy po zwalczeniu pierwszych trudności, nader łatwo oswajają się z rowerem i odbywają wówczas kilkagodzinne wycieczki w sposób daleko wygodniejszy i mniej uciążliwy, niż dłuższe spacery przy pomocy najdokładniej zbudowanej sztucznej nogi.

Ciekawe te spostrzeżenia zapewne nie przebrzmią bez echa i wywołają prawdopodobnie bardzo uzasadniony i ożywiony ruch w celu rozpowszechnienia roweru dla pożytku i wygody cierpiących. Fakt ten, zwłaszcza z prawdziwą radością powitają amputowani, którzy nie poskąpią pracy i energii dla nabycia wprawy i zręczności w opanowaniu roweru, zapewniającego im widoczne korzyści.

Listy od Redakcyi.

— ***Do wszystkich prenumeratorów.*** Ktokolwiek pismo nasze odbiera nieregularnie (a zdarza się to znowu coraz częściej), niechaj wprost reklamuje pocztę *domagając się od niej* brakujących numerów; zaręczamy bowiem najsolenniej, że administracyja nasza ekspedyjuje każdy numer każdemu z prenumeratorów jaknajregularniej, pod osobistą naszą kontrolą.—Dla miejscowych prenumeratorów (w Piotrkowie), odbierających „Tydzień" pocztą miejską, sam nawet redaktor adresuje i markuje każdy egzemplarz, co tydzień, własną ręką.

— ***Panu A. Kal. w Dąbrowie.*** Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

NADESŁANE.

Robactwo niszczące drzewa owocowe tylko obecnie da się wytępić przez staranne oczyszczenie drzew z jaj i zarodków szkodników. Praca ta jednak musi być dokonana jednocześnie we wszystkich miejskich ogrodach jeśli ma być skuteczną. Cóż bowiem z tego, że jeden właściciel ogród swój oczyści, gdy z sąsiednich najdzie do niego masa owadów. Sprawę tę polecając opiece amatorów ogrodnictwa, przypominam, że czas już oczyszczać drzewa.

(1—1) Ogrodnik miejski, ***Hołujski.***

Ruch pociągów na stacyi Piotrków.

do Granicy:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	30	w nocy.
	odchod.	2	35	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	21	rano.
	odchod.	9	31	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	10	53	wieczorem.
	odchod.	11	3	
№ 15 Osobowy	przych.	12	15	w połudn.
	odchod.	12	25	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	20	rano.
	odchod.	4	45	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	49	po południu.
	odchod.	5	57	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	8	13	rano.
	odchod.	8	23	
№ 16 Osobowy	przych.	11	30	w nocy.
	odchod.	5	55	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	6	
Pociągi miejscowe				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	15	wieczorem.

Od Administracyi.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy Sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy. — Z tą samą prośbą zwracamy się do osób pośredniczących w przyjmowaniu przedpłaty, które jednocześnie zechcą uregulować z nami rachunki bieżące.

Księgarnia
K. KOSSAKOWSKI
Sosnowiec

Materyjały piśmienne i rysunkowe. (52—20)

PIANINO.

Z powodu wyjazdu są do sprzedania meble, lustro i pianino w dobrym stanie za przystępną cenę. — Wiadomość u p. Bilek, gmach poczty. (3—1)

Rower „Enfield“

wyborowy, angielski, funt. 28, prawie nowy, z wszelkiemi przyborami—**do sprzedania.** (3—1)

DWÓR
na SZCZEKANICY

(w ograniczeniu m. Piotrkowa) z ogrodem i gruntami jest *do sprzedania*, albo *do wydzierżawienia* w całości, lub części.—Tamże są do sprzedania 7-letnie **DRZEWKA MORWOWE** i inne dzikie drzewka.—Wiadomość na miejscu. (3—1)

J.S.Ziemba

1) Władykaukaz, dom Pieniążka,
2) Tyflis, hotel Orient,
3) Batum, hotel Francyja,
4) Kutais, hotel Francyja,
5) Baku, hotel Imperyjal.

Sprzedaż: manganu, grafitu, ziemi krzemionkowej, soli glauberskiej, rudy arszenikowej, antymonowej, niklowej, wolframowej, strontianowej (celestynu) i t. d.

Sprzedaż: wełny, bawełny, tytuniu, jedwabiu surowego, skór koźlęcych, wołowych i t. p., proszku perskiego i wszelkich innych produktów.

Sprzedaż kolekcyj mineralogicznych kaukazkich.

Kupno i sprzedaż komisowe.

Informacyje handlowo-przemysłowe.

Sprzedaż terenów naftowych i placów koncesyjnych na miedź, rudy: srebrno-ołowianą, żelazną, (65% żelaza) arszenikalną, antymonową i t. p.

Zastępcy produktów górniczych kaukazkich na Królestwo:

1) Bracia Kanczewscy, fabryka maszyn, w Częstochowie.

2) Jan Ziemba w Dąbrowie-górniczej. (3—3)

Do sprzedania w blizkości kolei żelaznej na Kaukazie północnym **TERENY NAFTOWE** (ogólna przestrzeń 480 diesiatyn) za przystępną cenę. Szczegóły zasięgnąć można do 1-go kwietnia: u J. S. Ziemby, Warszawa, Foksal № 8, a potem Władykaukaz, dom Pieniążka lub Baku, hotel Imperial. (3—3)

Egzystująca lat 14

Pracownia Ubiorów Męzkich
Franciszka Ostrowskiego

w Piotrkowie
w domu pana Katarzyńskiego
obok Redakcyi „Tygodnia“.

Poleca się na nadchodzący sezon wiosenny z punktualnem i eleganckiem wykończeniem wszelkich robót w zakres krawiectwa wchodzących, po cenach bardzo przystępnych.

Pracownia wykonywa wszelkie roboty dla księży i uczniów.

Fr. Ostrowski
(6—3) majster cechowy.

MOJA PRYWATNA KLINIKA
dla leczenia
CHORÓB NERWOWYCH I MIĘŚNIOWYCH
teraz otwarta.

Chore umysłowo bezwarunkowo nie przyjmują się.

Bliższe objaśnienia w bezpłatnych prospektach.

BEUTHEN a/S. **D-r HAYN**
Paralellstrasse 6. lekarz dla chorób nerwowych.
(2-1)

Materyjały Wiosenne Sezonowe

Nadeszły **w dużym wyborze** do sklepu towarów bławatnych

M. Popowskiej.

(6—2)

ZAKŁAD LECZNICZY HYDROPATYCZNY

w dobrach Chojny pod Łodzią

Lekarz zarządzający Doktor medycyny E. T. Bertels

Sanatorjum dla chorych nerwowych, dotkniętych reumatyzmem, łamaniem w kościach, niedokrwistych, skrofulicznych, chorych na nieżyt żołądka, kiszek i t.p.

Suchotnicy będą przyjmowani tylko w pierwszym okresie choroby.

Woda i elektryczność stosowane będą w rozmaitych postaciach i sposobach.

Kuracyja dyjetą, masażem i suggestyją. (12—11)

Zakład leczniczy otwarty przez cały rok.

Telefon Nr. 287. **Prospekta wysyłają się na żądanie.**

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

Polecają:

ŚWIEŻE NASIONA ROŚLIN

pastewnych i okopowych

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, Ząb koński, wszelkie Trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

Cenniki na żądanie.

(WBO. 848) (6—6)

Majątek ziemski

(126 dziesięcin) z urządzonemi postępowo winnicami, z zabudowaniami gospodarskiemi, z kopalnią i fabryką soli glauberskiej (Natrum sulfuricum) **na Kaukazie,** w odległości 40 wiorst od Tyflisu, do sprzedania na warunkach przystępnych. Bliższych informacyj zasięgnąć można: 1) Warszawa, ul. Foksal № 8, 2) Władykaukaz, dom Pieniążka i 3) Baku, hotel Imperial u J. S. Ziemby. (3—3)

Akuszeryjny zakład

prywatny akuszerki W. D. Przyjmuje na czas dłuższy bez meldunku; udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi, zaopatrzony w utensylija zabezpieczające zdrowie chorych. Pokoje oddzielne i wspólne; cena przystępna. **Królewska 31 wprost Saskiego Ogrodu w Warszawie.** (WBO. 671) (12—6—2)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowne swoje Klijentki, **że po powrocie do zdrowia,** zarząd pracowni objęłam już na siebie i nadal z całą sumiennością powierzone mi obstalunki wykonywać będę.

Z szacunkiem

Wincentyna Korosadowicz

Dom SS-ów Michaleckiego w oficynie, wprost bramy. (3—1)

„TANIO“

do nabycia maszyna pończosznicza w zupełnie dobrym stanie.

Wiadomość: przez **Gorzkowice,**
(2—2) ***Leonów.***

KAUCYJONOWANY

Kantor Komisowy

otworzony został za pozwoleniem władzy w m. Częstochowie w Alei III № 29, kantor rekomendacyi służących i pracy, oraz pośrednictwa w kupnie i sprzedaży majątków, lokacyi kapitałów, a także redakcyi próśb i prywatnej korespondencyi. Szef Biura
(8—5) ***H. Plenkiewicz.***

DO SPRZEDANIA
BRYCZKI

różnego fasonu, solidnie zrobione za ceny przystępne, obejrzyć można w każdym czasie u stelmacha Hübnera w domu własnym, ulica Odeska № 510. (4—4)

Nowi prenumeratorzy

„Kuryjera Codziennego“

od 1-go kwietnia, za dopłatą 10 kop. otrzymają początek drukującej się powieści Emmy Jeleńskiej **„Panienka“** i początkowe arkusze romansu Gyp'a **„Baron Sinaï“;** po opłaceniu kwartalnej prenumeraty otrzymają jako premijum 1-szy tom **Poezyj Mickiewicza,** a po opłaceniu całorocznej prenumeraty cztery tomy **Poezyj Mickiewicza** bezpłatnie.

Cena miesięcznie kop. **50,** z przesyłką pocztową kop. **75.**

Krakowskie-Przedmieście № 17.

(WBO. 594) (8—7)

WYNAJEM POJAZDÓW
Konstant. Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie.
(26—7)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Ale Birnbaum rozdrażniony do najwyższego stopnia przyskoczył do niego i gniewnym, ochrypłym głosem krzyczał:

— Czego pan chcesz jeszcze?.. Czyż panu tego mało? Będziesz pan widział jaką posadę w sądzie, jak własne ucho!.. Tem więcej, że taki już teraz istnieje kierunek, z tym przeklętym antisemityzmem. Przeciwko żydom osobiście nie mają nic; ale taki jest duch czasu, takie uczucia ludu, a z nim rząd rachować się musi! A ja? ja naprzykład?.. Zresztą to wszystko jedno; nigdzie, rozumiesz pan, nigdzie nie przyjmą cię teraz z otwartemi ramionami! I na cóż będziesz pan czekał siedząc u jakiegoś tam Birnbauma, który cię wyzyskuje, bo bierze od ciebie pracę jak złoto, a płaci ci, Boże odpuść, groszami? Czy to się nazywa karyjera? A ja znów nie jestem głupi, żebym miał płacić drożej, skoro znajdę ilu mi się podoba takich, którzy mi będą robić taniej... Zresztą dla mnie nie pan, to drugi, nie drugi to trzeci... To mi jest wszystko jedno. Pan znów nie możesz ze swojem wykształceniem, ze swojemi zdolnościami pleśnieć w mojej kancelaryi...

Zigmar skoczył ku niemu.

— A więc to znaczy, że pan nie potrzebuje mnie nadal?—zapytał—i że im prędzej się ztąd usunę tem lepiej?

— No oczywiście. To zresztą leży i w pańskim interesie. Rozumie się, że masz pan u mnie miejsce dopokąd nie znajdziesz czegoś lepszego... tylko... tylko... pragnąłbym i mam nadzieję, że to lepsze znajdzie się niedługo. Posłuchaj pan—powiedział zupełnie już in-

zbudowana, choć szczupła, jasna blondynka była zarazem ożywioną, poważną i skupioną w sobie, a układ jej spokojny harmonizował przepysznie z rodzajem jej urody. Bracia jej i kuzynkowie wprowadzali często do domu pułkownika zamożnych i dobrze urodzonych kolegów; wszyscy oni ulegali urokowi Alicyi, żaden z nich jednak nie potrafił dotąd zdobyć jej serca. Przez czas jakiś przypuszczano, że wyróżnia Ulrycha von Valen, wkrótce jednak zauważono, że wyraźną sympatyę okazuje jedynie Zigmarowi Otterstaedt.

W ciągu ostatnich dni ciężka atmosfera domu Welsbergów stała się jeszcze cięższą, jak gdyby naładowana elektrycznością; zdawało się, że nad tym domem zawisła piorunowa chmura. Codziennie do pułkownika zachodzili znajomi, a mówili ciągle o śmierci Ulrycha i o udziale w całej tej sprawie Otterstaedta. Każdy uważał sobie za obowiązek wypowiedzieć w tej kwestyi swoje zdanie. Jeden tylko pułkownik Welsberg milczał, a milczenie jego przerażało Alicyę. Widziała jak godzinami całemi ponury jak noc chodził po pokoju, a ona wiedziała co to znaczy. Zdanie ojca zresztą w tego rodzaju kwestyjach zawsze znane jej było dobrze.

Dziś, w dniu pogrzebu Ulrycha, pułkownik przeczytał gazetę, położył ją i, pyknąwszy parę razy z fajki, przemówił:

— Mam nadzieję, że asesor Otterstaedt będzie miał tyle taktu, że nie pokaże się w naszym domu. Byłoby to lepiej i dla nas i dla niego.

— Dlaczegóż to ojcze?

— Dlatego moje dziecko, że nie mógłbym go przyjmować nadal w moim domu.

Głos starca drżał niezwykle ciężko, ale gęste brwi ściągnął i na czole miał surowego marsa.

— To byłoby niesprawiedliwie ojcze! — odparła śmiało nieodrodna córa rodu Welsbergów.

Po czole starego żołnierza przeszła błyskawica gniewu, ale za chwilę, spokojnie już wytrząsając fajkę, powiedział:

— Tak sądzisz?

— Tak ojcze. Przedewszystkiem powinieneś go wysłuchać.

Spojrzał na nią i znów zaczął uderzać fajką w poręcz krzesła.

— Dlatego też mówię, że lepiej by było, gdyby nie przychodził. Wysłucham go, ale będzie to rozmowa dla nas obu nieprzyjemna. Zdaje się, że miał czas dostatecznie mnie poznać...

— I dlatego też ma prawo się spodziewać, że nie uwierzysz plotkom, nie sprawdziwszy ich poprzednio.

Za gęstemi obłokami dymu twarz pułkownika ukryła się prawie zupełnie.

— Plotkom?—zaczął wreszcie, przerywając mowę i zaciągając się dymem. — Plotkom powiadasz?.. Ależ jeżeli sama wdowa, jeżeli cały świat jest przekonany o jego winie?..

Alicyja wstała, by zapalić lampę, ale w tej samej chwili stanął na progu lokaj.

— Pan Otterstaedt—zaanonsował.

Klosz zadzwonił o szkło lampy, ale Alicyja głosem spokojnym przemówiła do ojca:

do nieprzyjęcia pojedynku, uważam za żart zuchwały! To też choć mi to przychodzi z przykrością, muszę panu powiedzieć, panie asesorze, że w tym domu nie może być miejsca dla człowieka, który z jakichbądź by to było przyczyn odmówił stanąć do pojedynku z człowiekiem honorowym, bez względu na to, jakie by nim kierowały pobudki. Tradycyja naszego starożytnego i ogólnie szanowanego nazwiska...

Starzec nie dokończył. Alicyja łagodnie położyła mu rękę na ramieniu i spokojnie ale stanowczo powiedziała:

— Ojcze, nie sądzę, byś mógł ubliżyć człowiekowi, który jest gościem w twoim domu..

Silnie odetchnął i z wdzięcznością spojrzał na ukochane dziecię.

— Masz słuszność, nie ubliżę mu przynajmniej dopotąd... dopokąd jest tu gościem.

Przesunął ręką po czole i mówił dalej.

— Jedną mamy tylko niepokalaną i nienaruszoną świętość, a tą jest nasz honor, panie asesorze, i tej nikomu nie wolno dotknąć! Widzisz pan, honor ten niejednokrotnie wymagał od nas ofiar i poświęcenia, ale właśnie dlatego możemy się nim chlubić, że dla niego znosiliśmy bóle, upokorzenia i męczarnie z całą świadomością, iż pełnimy swój obowiązek. Ja osobiście poznałem jak ciężkiem jest spłacanie społecznych obowiązków. Wiedz pan, że dobrowolnie usunąłem się z pułku, uważając, że niegodnym jest stać w szeregach obrońców ojczyzny ojciec człowieka, który w skutek karcianego długu odebrał sobie życie! Tak! Mówię ci to wszystko panie asesorze, aby ci dowieść, że stoi

nym tonem—posłuchaj pan mojej rady: broń pan własnych swoich interesów, tak jak bronisz cudzych, które w gruncie rzeczy pana nie obchodzą, a wtedy możesz liczyć na powodzenie. Dziwny bo z ciebie chłopcze człowiek!.. dziwny!

Chwycił go za ramiona i potrząsnął nim!

Zigmar tymczasem uspokoił się.

— Panie Birnbaum — rzekł — dziękuję panu za pańską szczerość, za współczucie pana, za wszystko!.. Masz pan niezawodnie słuszność. Muszę się na coś zdecydować. No, a teraz mam nadzieję mogę wyjść?

Znalazłszy się na ulicy, stał z pięć minut oszołomiony, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

Ogarnęło go namiętne pragnienie rzucić się na swoich oprawców, zgnieść ich, zdusić i zawołać im z pogardliwym śmiechem, że to kłamstwo, kłamstwo, i kłamstwo!

Tak... i zostać tchórzem! Narazić się na ich śmiech!.. Nie, nie, już lepiej cierpieć w milczeniu, a nie dać im tryumfować nad sobą.

— A teraz, do niej! czprędzej do niej! Usłyszeć słowo otuchy i współczucia i ukoić się przekonaniem, że jest na świecie dusza, która wierzy mi niezachwianie!

XI.

Rodzina Welsbergów należała do tych szlacheckich rodzin, które nie mając posiadłości ziemskich, żyły oddawna w miastach, służąc w wojsku, w oficer-

skich rangach, lub też zajmując wyższe posady państwowe.

Ojciec Alicyi był pułkownikiem, gdy go dotknął najcięższy cios w życiu. Ukochany jego syn Bertold Welsberg, służąc w pułku kawaleryi, zastrzelił się wskutek honorowego długu, którego nie był w stanie zapłacić. Było to przed dwoma laty. Mówiono o nim, że był młodzieńcem rokującym najświetniejsze nadzieje i, że suma owego długu była istotnie olbrzymia.

Zasłużony pułkownik, który wkrótce miał zostać jenerałem, nie zmienił się na pozór. Przy obcych zachowywał się spokojnie; w domu jednak sam na sam z ukochaną córką dawał folgę swej boleści. W ostatnich czasach i obcy zaczęli zwracać uwagę na zmianę, jaka zaszła w dzielnym dotąd starcu; zrobił się jakiś ociężały, posępny; straszny cios złamał go widocznie i przygiął do ziemi.

— Drobnostka, mam się dobrze! — odpowiadał pytającym go o zdrowie, ociężałem tylko trochę wskutek siedzącego życia.

Wogóle od chwili, gdy pułkownik podał się do dymisyi, w domu jego panowała ciężka atmosfera. Alicyja bała się zawsze dotknąć jakiegoś bolesnego miejsca niezagojonej rany; ale jednocześnie ona tylko ożywiała ponury dom ojca, była źrenicą jego oka, jego ukochaniem i jedyną pociechą. Ona też otaczała starca najczulszą troskliwością i pieszczotą, ona ożywiała i budziła do życia to zamierające serce. Nie można jej było nazwać piękną, miała tylko nieopisany wdzięk niewieści i powab, jednający jej wszystkie serca. Ładnie

— Każesz prosić papo!.. wszak prawda?.. Proś— zwróciła się do służącego.

Kiedy Zigmar wszedł, lampa płonęła już jasnym płomieniem, a gospodarz domu stał na środku pokoju, oczekując gościa.

Alicyja miała słuszność. Zigmar wiedział, co go tu czeka; nie wyciągnął bowiem ręki ani do pułkownika, ani do niej. Nie chciał się narazić na obelgę.

Chwilę przykre panowało milczenie; przerwał je w końcu gospodarz domu:

— Rozumiesz pan zapewne, że jego odwiedziny musiały nas zadziwić—zaczął surowym, krzykliwym nieco głosem.—Od chwili gdyśmy się tu po raz ostatni widzieli zaszły okoliczności tak przykre, tak drażliwej natury, że musiałem zadać sobie pytanie, czy w tym domu powinno być dla pana miejsce?..

Widocznie starzec silił się na spokój. Wiedział on, że Alicyja kocha Zigmara i ciężką mu była jej obecność przy tej scenie. Uważał jednak za obowiązek dać Otterstaedtowi nauczkę moralną, a nie zwykł się był cofać przed spełnieniem obowiązku.

Przy jego tuszy dłuższe stanie było dlań prawdziwą męczarnią; stał jednak, nie chcąc prosić siedzieć człowieka, dla którego w jego przekonaniu nie mogło być miejsca w tym domu.

Zigmar blady i zmieniony zachowywał jednak pełną godności postawę.

— Nie przypuszczałem doprawdy, że i w tym domu przyjmą tak, bez dowodów, za pewnik „vox populi!“

— „Vox populi, vox Dei“ — zawołał uroczyście Welsberg.

— Przysłowie to, jak wiele innych, nie zgadza się z rzeczywistością—gorąco wtrącił Zigmar.—W każdym razie, w danym wypadku, vox populi mówi nieprawdę, jeżeli wolno miano to dać prostej gazeciarskiej plotce. Ja nie jestem winien śmierci biednego Ulrycha.

Westchnienie ulgi wydarło się z piersi Alicyi i mimowolnym ruchem przyłożyła rękę do serca, by powstrzymać gwałtowne jego bicie. Zigmar spojrzał na nią i zobaczył radosny wyraz jej wejrzenia.

— Nie jesteś pan winien?—spytał Welsberg—I... masz pan na to dowody? ale oczywiste, oprócz pańskiego słowa?..

— Panie pułkowniku!

— Daruj pan, ale okoliczności zmuszają mnie tak właśnie, a nie inaczej mówić do pana. Mamy do wyboru: uwierzyć słowom pana, lub też słowom wdowy nieboszczyka... Ale najlepiej raz rozwiązać tę kwestyję. Proszę odpowiedzieć mi poprostu: odmówił pan przyjęcia jedynki?

— Tak, odmówiłem.

— I mimo to śmiesz pan... pan śmiesz—głos pułkownika rwał się, chrypiał, ale opanował się, wyprostował po wojskowemu i miarowym pełnym godności tonem mówił dalej. — Ja zdaje się zapomniałem się chwilowo, ale muszę panu powiedzieć, że cała ta sprawa obchodzi mnie żywiej, jest mi bliższą, niż by to sądzić można. Pańskie zaprzeczenie udziału w śmierci Ulrycha w związku z obecnem przyznaniem się pana